

Współczesne wyzwania demokracji

Autor tekstu: **Marcin Punpur**

- „wychowanie demokracji, ożywianie, na ile to możliwe, jej przekonań, <
> oczyszczanie jej obyczajów, panowanie nad jej odruchami, <
> stopniowe zastępowanie jej niedoświadczenia znajomością spraw publicznych, <
> a jej ślepych instynktów znajomością prawdziwych interesów, <
> dostosowanie jej rządów do czasu i miejsca, zmienianie ich stosowanie <
> do okoliczności i ludzi – oto pierwszy spośród obowiązków <
> nałożonych w naszych czasach na tych którzy rządzą społeczeństwem”. <
> A. de Tocqueville*

W ostatnim wieku demokracja rozwinęła się na tyle, że stała się powszechnie akceptowanym synonimem cywilizacji i probierzem społecznej sprawiedliwości. Zdaje się, że lekcja jaką dała nam ponura „epoka totalitaryzmów” skutecznie zaszczepiła odrazę do wszelkich antydemokratycznych projektów. Prosta alternatywa demokracja versus dyktatura, czy banały w stylu „demokracja to najlepszy z najgorszych systemów” to dziś za mało by prawdziwie zmierzyć się z problemami współczesnego społeczeństwa. Potrzebujemy głębszego zrozumienia mechanizmów działania demokracji, tak by z jednej strony lepiej zorganizować życie wspólnoty, a z drugiej sprawniej bronić dorobku naszej zachodniej cywilizacji przed ciągle aktualizowanymi próbami jej relatywizacji i dyskredytacji.

Możliwość manipulacji jaka kryje się pod pojęciem demokracji nie bierze się znikąd. Nie od dziś wiadomo, że jest to termin dość mglisty i niejednoznaczny, a jego rozumienie podlegało systematycznej ewolucji na przełomie wieków. Warto zatem na początku krótko zapoznać się z jej nowoczesną historią.

Jeszcze w XIX wieku demokracja kojarzyła się z bezpośrednią formą rządzenia w stylu ateńskim. Znaczący przełom dokonał się wraz z rozwojem państw narodowych i rozpowszechnieniem zasady reprezentacji, stanowiącej fundament dla rozwoju parlamentaryzmu. Okresowe wybory miały odtąd decydować o kształcie rządu, a jednocześnie zabezpieczać obywateli przed ewentualnymi nadużyciami ze strony władzy. Silny wpływ wywarła teoria umowy społecznej, której podstawy, wyłożone przez J. Locke’a, dla wielu teoretyków demokracji ciągle pozostają aktualne. Od Locke’a demokraci przejęli zasadę, że każdy prawomocny rząd czerpie swój autorytet na mocy ugody obywateli, którzy na wypadek nie wywiązania się przez rząd z powierzonej mu roli, bądź ogólnie z powodu utarty zaufania, mają prawo go odwołać. U Locke’a władza rządu była niewielka i ograniczała się głównie do ochrony praw jednostek, w tym przede wszystkim ochrony prawa własności. Ten pogląd zaowocował powstaniem liberalizmu, który w szczególności w Wielkiej Brytanii i nowo powstałych Stanach Zjednoczonych Ameryki zyskał wielu zwolenników. Niektórzy, jak J.S. Mill, czy jeszcze bardziej K. Marks zaczęli dostrzegać sprzeczności pomiędzy sferą gospodarczą, a ideałami politycznymi. Cóż bowiem po postulowanych prawach i rzekomych swobodach, skoro panujący wyzysk i rosnące nierówności w dochodach skutecznie blokują możliwość ich realizacji. Marks zanegował ponadto neutralność państwa, które jako emisariusz bogatych było dla niego instytucją utrwalającą wyzysk. Paradoksalnie jednak socjalizm, który wiele czerpał właśnie z Marksa, a którego notabene sam Marks był żarliwym krytykiem, wzmocnił państwowy aparat.

Reżymy totalitarne, jakie powstały z lewa i prawa, stanowiły między innymi pokłosie idei silnego państwa. Mimo licznych teorii przedstawiających ich genezę trudno jednak do dziś zrozumieć tak nagły i antyświeceniowy zwrot w historii Zachodu. Weźmy dla przykładu upadek Republiki Weimarskiej. Konstytucja z 1919 roku była jak na owe czasy wyjątkowo nowoczesna i liberalna, stając się wzorem dla innych państw Zachodu. Dwadzieścia lat później nikt już o niej nie pamiętał.

Po wojnie wszyscy wiedzieli, że trzeba zmienić sposób myślenia o polityce, tym bardziej, że w siłę rósł inny demon – biurokratyczny komunizm. Przede wszystkim postanowiono zabezpieczyć się przed przemocą ze strony państwa i wzmocnić rolę międzynarodowych instytucji w szerzeniu demokracji i promowaniu praw człowieka. Auschwitz zdyskredytował rasizm i zwrócił uwagę na kwestię dyskryminacji nie tylko etnicznej, ale także płciowej i seksualnej. Rozpoczął się ruch liberalizacji polityki i budowy społeczeństwa obywatelskiego, który trwa z różnym skutkiem do dziś.

Na tle tych procesów narodziły się nowe narracje. Pierwsza, której autorem był Joseph Schumpeter, zrywała z normatywnym ujęciem demokracji jako dobra wspólnego i utożsamiała ją z prostym mechanizmem wyboru przywódców. Demokracja wedle Schumpetera to nic innego jak konkurencyjne zawody dla liderów, panowanie elit, w którym rola obywateli ogranicza się jedynie do okresowego głosowania. Po przeciwnej stronie znalazła się teoria demokracji uczestniczącej (zwanej także obywatelską) wzmacniająca formy uczestnictwa obywateli przede wszystkim na szczeblu lokalnym: w samorządach, miejscach pracy, stowarzyszeniach. W tym modelu rola obywateli ma większy zakres, a władza podlega bardziej rozbudowanej kontroli.

Dziś, gdyby przeprowadzić ankietę na temat tego czym jest demokracja, odpowiedzi krążyłyby z pewnością wokół takich haseł, jak wola większości, wolne wybory, pluralistyczny system partyjny, wolna prasa, respektowanie swobód i praw obywatelskich itd. Przybliżona definicja mogłaby natomiast brzmieć następująco: demokracja to system polityczny, w którym władza podlega kontroli większości obywateli, przy jednoczesnym zachowaniu praw mniejszości.

To jednak tylko definicja, która wprowadzie zapobiega teoretycznej dezorientacji, ale nie rozwiązuje złożoności samego problemu. Weźmy dla przykładu klasyczny dla demokracji konflikt, wynikający również z powyższej definicji, większość versus mniejszość. Istotą tego konfliktu można wyrazić w formie pytania, jak pogodzić roszczenia większości z ochroną praw jednostki. Czy w imię interesu publicznego można poświęcić prawa mniejszości? Jak się ma wolność osobista do dobra ogółu? Jaki zakres powinny mieć ograniczenia obu obszarów?

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na te pytania. Wiadomo jednak, że w demokracji tylko pokojowe rozwiązania wchodzi w rachubę. W systemie demokratycznym bowiem każdy konflikt podlega negocjacji, a kompromis ma charakter jedynie tymczasowy i jako taki podlega ciągłej ewolucji.

Podstawowa słabość demokracji, od czasów antycznych począwszy, leży w tym, że ów kompromis nie zawsze jest tożsamy z najlepiej uzasadnionym rozwiązaniem, lecz tym, które uzyskało najwięcej głosów. To, że „argumentów nie należy liczyć, lecz ważyć” (Cyceron), wiemy już od dawna i nie ma sensu spierać się co do sensowności tej zasady. Jest ona szczególnie prawdziwa we współczesnych społeczeństwach, których złożone mechanizmy rodzą problemy często przekraczające wiedzę i zdolności pojmowania przeciętnego obywatela. Odwoływanie się w takich sytuacjach do opinii publicznej (np. referendum), jest najczęściej przejawem populizmu. Oczywiście grupy eksperckie nie są idealnym lekiem na tę przypadłość demokracji, ale w wielu złożonych problemach, z pewnością lepszym niż bezpośrednio odwoływanie się do woli ludu.

Dlatego też współczesna demokracja przyjęła formę konsensusu, w którym proces decyzyjny nie przebiega wyłącznie pod dyktando większości, ale respektując roszczenia do równości, liczy się także z opinią mniejszości. W ten sposób próbowano ograniczyć „tyranię większości”, która niczym nie ograniczona jest w stanie zniszczyć nawet fundamenty samej demokracji. Dla teoretyków demokracji konsensusu taką zaporą jest system prawny, na czele z konstytucją chroniącą podstawowe prawa. Z drugiej strony łatwo wyobrazić sobie „tyranię mniejszości”, w której to nieliczni (oligarchia) kontrolują proces decyzyjny i sprawują realną władzę. Demokracja jest zagrożona przez obie tendencje. Stąd zarzut dysharmonii demokratycznych procesów. Nie ma tu jednak złotego środka.

Od przełomu lat sześćdziesiątych przeważa jednak opcja konsensusu, która wywodzi się z teorii liberalnej, a jej podstawowymi cechami jest egalitaryzm, inkluzywizm, partycypacja i kooperacja. W demokracji liberalnej to jednostka – jako najmniejsza z mniejszości – jest rzeczywistym podmiotem prawnym, któremu przysługują wielorakie swobody i wolności, gwarantowane przez konstytucję. Taka demokracja daje pierwszeństwo wolności osobistej nad wolą większości. Najpełniejszą wykładnię tego stanowiska możemy znaleźć u J. Rawlsa. W jego teorii każdy ma prawo realizować taką koncepcję dobrego życia, jaką uważa za słuszną, o ile nie narusza tym samym zasad sprawiedliwości wynegocjowanych w wyniku umowy społecznej. Rawls formułuje dwie takie zasady. Pierwsza mówi, że każda osoba ma równe prawo do jak najszerzej podstawowej wolności możliwej do pogodzenia z podobną wolnością dla innych. Druga wyraża postulat wyrównania szans społecznych najbardziej upośledzonych członków społeczeństwa. Zasady są ułożone hierarchicznie (pierwsza ma pierwszeństwo nad drugą), co oznacza, że nie można rekompensować nierówności społecznych kosztem podstawowych swobód. W ten sposób Rawls chroni sferę prywatną przed paternalizmem wspólnoty.

Oczywiście każde społeczeństwo zawiera przynajmniej minimum paternalizmu. Jest to

rzecz normalna, gdyż zabezpiecza przed upadkiem wspólnoty. W zachodniej demokracji zakres owego paternalizmu jest jednak znacznie mniejszy, niż chociażby w społeczeństwach azjatyckich, czy afrykańskich. Co ciekawe, społeczności te roszczą sobie również pretensje do demokracji. Ich przywódcy twierdzą, że Zachód nie ma monopolu na demokrację, nawet jeśli sama idea ma zachodnie korzenie. Krytykują przy tym zachodnie społeczeństwa za kulturę rywalizacji, indywidualizmu, merkantylizmu i upadku obyczajów, a jednocześnie wzywają do poszanowania ich prawa do autonomii i samostanowienia. W praktyce oznacza to możliwość tworzenia demokracji na własną modłę, zgodnie z lokalnym kontekstem i wyznawanymi wartościami.

I tak na przykład mówi się o demokracji afrykańskiej, która kładzie nacisk na wspólne rozważania i dyskusje, zwykle twarzą w twarz, aż do osiągnięcia grupowego konsensusu. Taka forma ma swe korzenie w rdzennych plemionach, gdzie większość decyzji podejmowano wspólnie. W modelu demokracji azjatyckiej, lansowanym głównie przez Singapur, ale praktykowanym także przez Chiny, mówi się z kolei o idei państwa jednopartyjnego, kładącego nacisk na posłuszeństwo wobec duchowego przywództwa, pierwszeństwo wspólnoty nad jednostką i osobistej dyscypliny tej ostatniej. W demokracji arabskiej (zwanej także islamską) podkreśla się wyższość prawa szariatu nad prawem stanowionym, co oznacza, że stawia się wolę Boga (czytaj jego namiestników) wyżej niż suwerenność ludu.

Czego dowodzą powyższe przykłady? Z pewnością tego, że demokracja stała się dobrem powszechnie pożądanym, gdyż nawet państwa o skądinąd autorytarnej reputacji używają jej sztandaru. Naiwnością byłoby jednakże sądzić, że ta retoryka przekłada się na realną politykę. W krajach afrykańskich struktury państwa są albo słabo rozwinięte, albo w ogóle ich nie ma. W Azji prawa człowieka są łamane na porządku dziennym, a społeczeństwo obywatelskie to termin abstrakcyjny i niezrozumiały. W krajach arabskich sytuacja wygląda jeszcze gorzej, gdyż większość z nich ma w rzeczywistości autorytarny charakter. Kary śmierci za bluźnierstwo i apostazję, dyskryminacja kobiet, homoseksualistów, wrogi stosunek do nie-muzułmanów, to tylko niektóre z przykładów świadczące o tym, że ustrój polityczny panujący na tym obszarze kulturowym nie ma nic wspólnego z demokracją.

Z drugiej strony, już A. de Tocqueville wiedział, że demokracja przybiera różną formę w zależności od kultury i nie musi to być wcale nic złego. Problemy jakie mają Amerykanie z instalacją systemów demokratycznych w Afganistanie i Iraku wynikają między innymi z lekceważenia powyższego faktu. Demokrację należy przetłumaczyć na lokalne języki i wprowadzać ostrożnie krok po kroku. Pamiętajmy, że Zachód dojrzał do demokracji wiele wieków, a bóle porodowe kończyły się w wielu miejscach poronieniem. Jeśli dodatkowo uwzględnimy fakt, że w Afryce czy państwach arabskich procesy modernizacji dopiero się zaczęły, że ubóstwo i przeludnienie są równie częste jak wojny i klęski żywiołowe, to bardziej skłonni jesteśmy do pewnej powściągliwości w demokratycznych zapędach. W krajach, gdzie panuje polityczny zamęt, bieda, terroryzm, a jednocześnie brak wolnych mediów, rozwiniętej sfery publicznej (w rozumieniu Habermasa), wybory wygrywają demagodzy. Historia zna wiele takich przypadków.

Czy to oznacza, że powinniśmy, jak sugerują niektórzy teoretycy, do czasu ustabilizowania się sytuacji ekonomicznej przemykać oko na łamanie swobód obywatelskich i innych standardów państwa demokratycznego? Trudno zaakceptować takie rozwiązanie w Europie, która doskonale pamięta do jakich skutków może prowadzić tego typu retoryka. Europę jednak nie trawią takie problemy jak inne części świata. Z drugiej strony sukces gospodarczy państw azjatyckich skłania do refleksji na temat uniwersalności zachodniego modelu demokratyzacji. Debata na temat relatywizmu ciągle pozostaje więc aktualna.

Silna pozycja Zachodu w tej debacie zależy od kondycji zachodniej demokracji. Największym zagrożeniem nie jest już (miejmy nadzieję) „ucieczka od wolności” lecz ucieczka od polityczności: zanik sporów o charakterze światopoglądowym, brak różnic programowych, bądź ich czysta fasadowość, instrumentalizacja konfliktu publicznego, przewaga interesu partyjnego nad interesem publicznym, wreszcie apatia samych wyborców. Dodatkowo niepokoi postępująca komercjalizacja polityki. Mass media przekształciły politykę w towar, którego sprzedaż zależy od pozytywnego wizerunku partii, a sukces mierzy się poprawą sondaży, a nie rzeczywistą efektywnością ich działań. Polityk stał się częścią przemysłu rozrywkowego, a obywatel anonimowym i znudzonym konsumentem. W rezultacie polityka została skonsumowana, a obywatel skorumpowany.

Taki stan rzeczy prowadzi do przekształcenia demokracji w jej zdegenerowaną formę —

demokrację spektaklu. W takiej demokracji obywatel jako widz nie bierze już czynnego udziału i zadowala się beczynnością. Jego aktywność ogranicza się głównie do oglądania i gestów aprobaty bądź niezadowolenia. Nie stać go nawet na bunt, gdyż wie, że to wszystko gra na niby, dla hecy. Dlatego też wyrzeka się swobody myślenia i krytycyzmu. To wszystko przekreśla optymistyczne oświeceniowe prognozy emancypacji przy pomocy rozumu i zasadę autonomicznego samookreślenia na rzecz wspólnoty i bezpiecznej nijakości.

A. de Tocqueville był świetnym krytykiem demokracji, przenikliwie (choć nie bez pewnych anachronizmów, charakterystycznych dla jego czasów) analizującym jej słabości. Jako jeden z pierwszych twierdził na przykład, że jest ona procesem zarazem nieuniknionym i potrzebnym. Wiedział też, że nie można jej pozostawić własnym żywiołom albowiem przestaje służyć dobru publicznemu i wolności. Dlatego też postulował, by ją wychowywać. Obawiał się, że nieprzygotowana do rządzenia większość przejmie władzę i przemocą narzuci innym swą ignorancję. Dziś dzięki konstytucyjnym zabezpieczeniom „tyrania większości” stanowi mniejszy problem niż tyrania beczynności i politycznego wyobcowania, jakie stały się udziałem sporej części współczesnego społeczeństwa. Miejmy nadzieję, że próba przywłaszczenia demokracji przez kraje autorytarne przyczyni się do zmiany tego stanu, a jednocześnie doprowadzi do obywatelskiego przebudzenia i większego zaangażowania w proces demokratyzacji świata.

Marcin Punpur

Absolwent ekonomii i filozofii. Studiował w Olsztynie, Bremie i Bernie. Zainteresowania: filozofia kultury, religii i polityki.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 29-10-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6160) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6160>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl